TEATR SYRENA

Szalone lata

Dyrektor
WITOLD FILLER

Zastępca dyrektora
MAREK KĘPIŃSKI

Kierownictwo muzyczne
CZESŁAW MAJEWSKI

RYSZARD POZNAKOWSKI

Główny choreograf
WITOLD GRUCA

Kierownik baletu
BRONISŁAWA KWIETNIAK

WITOLD FILLER, JERZY KLEYNY
JONASZ KOFTA i CZESŁAW MAJEWSKI

przedstawiają

Szalone lata

widowisko rewiowe

premiera
w lutym 1987

23

rys. Paul Colin

Ewa Krasnodębska i Jan Zakrzewski

SZALONE LATA

Pola Elizejskie, Wielkie Bulwary, Pigalle, Lewy Brzeg Sekwany z Montparnassem, St. Michelem, St. Germainem. Legenda i historia paryskiego świata – esencja jego myśli, smaku, szyku, melodii. Źródło dumy każdego mieszkańca Paryża, który czuje się spadkobiercą chwały należnej jego piewcom: pieśniarzom, rzeźbiarzom, malarzom, pisarzom z Voltairem na czele.

Już Paryż monarszych dworów był Mekką artystów, Paryż cesarski zdjął piętno niedotykalności z aktorów, Paryż trzeciej republiki u schyłku dziewiętnastego wieku nobilitował nawet tancerzy. Paryż salonów wielkiego świata i kabaretów półświatka z pierwszej dekady naszego stulecia stał się magnesem dla twórców i turystów z obu półkul. Bladolica Marianna ze znaczków pocztowych, z popiersi w merostwach i gabinetach ministerialnych, ów symbol Francji republikańskiej dokooptowany po rewolucji do drugiego cesarstwa, stała się patronką plejady Muz na stałe już zameldowanych w stolicy Francji.

Był rok 1918.

Stali już w nocy. Milion paryżan. Zapełniali place i ulice. Czekali. O jedenastej rano jedenastego listopada wysłuchali salw armatnich i bicia wszystkich dzwonów kościelnych. Salwy i dzwony obwieszczały zwycięstwo, które raz na zawsze miało odsunąć od Francji groźbę nowej wojny. Tłumy płakały ze szczęścia, wiwatowały, śpiewały, tańczyły. Takich tłumów na ulicach Paryż nie oglądał nigdy przedtem, ani nigdy potem, ani podczas szturmu Bastylii, ani w dniu stracenia na gilotynie Marii Antoinetty.

Bicie dzwonów zapowiadało nową erę. Miał to być powrót do pieleszy trzeciej republiki, to prawda, ale już bez trosk. Nadzieje były wielkie. Nigdy przedtem i nigdy potem tłumy na ulicach nie były tak jednomyślne, tak pewne, że nadeszły lata wszelkiej pomyślności, tak żądne życia.

Bohaterowie wojny – Clemenceau, Foch, Petain – odstawieni do galerii wspomnień narodowych i wystawieni w muzeum figur woskowych pani Tussaud mieli czekających już w kulisach następców: wdrapujących się na Olimp literatury i sztuki poetów, pisarzy, malarzy, piosenkarzy, tancerzy i aktorów.

Ważne było to, że pokój musi przynieść urzeczywistnienie marzeń. To był początek szalonych lat, które tak ochrzczone przeszły do historii jako okres szaleństwa zmysłów, śmiałości wszelkich poczynań myśli twórczej.

Nigdy przed i nigdy po dwudziestoleciu owych międzywojennych szalonych lat, Paryż nie promieniował taką radością życia, beztroską, lekkomyślnością, pewnością bezpieczeństwa i wygodnej przyszłości. Paryż tańczył na balach, śpiewał wraz z piosenkarzami w kabaretach, oklaskiwał aktorów i długonogie tancerki importowane zza kanału La Manche. W artystowskich, „malarskich" i literackich kawiarniach toczono zażarte debaty na temat dnia mijającego i tego, który ma nastąpić.

Uczono się socjalizmu, rozpatrywano prawa człowieka nowej epoki, filozofowano. Panowało powszech-

ne przekonanie, że tylko w Paryżu myśli się tak poważnie, bawi z taką radością, żyje tak wspaniale.

Paryż najwspanialszą stolicą świata! To przeświadczenie było zaraźliwe – ściągały do stolicy Francji rzesze pisarzy, tysiące malarzy ze stu krain, angielskie dziewczęta z robotniczego Manchesteru przybywające tu z nadzieją na karierę na którejś z niezliczonych scen i scenek. Nowe myśli drążyły umysły, nowe prądy zapanowały w twórczości.

Poszedł do lamusa kubizm i negujący go dadaizm już hołdujący absurdowi, w połowie lat dwudziestych zakwitł surrealizm, głoszący że świat racjonalny jest więzieniem dla ducha twórczego. Surrealizm pochwycił ostre barwy szalonych lat, wdarł się do malarstwa, literatury, na scenę, w domenę wiary.

Mnożyły się sekty czcicieli cebuli, szatana – antychrysta, wielbicieli pępka obliczających ile to kilometrów pępowiny dzieli ich od pra-matki Ewy. Wśród czcicieli jajka był Salvador Dali – książe surrealistów, który w swej posiadłości w Hiszpanii umieścił wielkie cementowe jaja, symbol wszechbytu.

Z hollywoodzkiej fabryki celuloidowych czarów płynęły do Francji filmy. Bożyszczami dnia stali się Charlie Chaplin, Greta Garbo, Lilian Harvey, Joan Crawford, Jean Harlow, Marlena Dietrich. Ta inwazja zza Atlantyku była ostrogą dla twórców rodzimych. Rozbłysnęli pełnym blaskiem i rozsławili francuską piosenkę Maurice Chevalier, Jeanne Bourgeois znana jako Mistinguett i Lucienne Boyer. Arletty, Jean Gabin, Michele Morgan i milutka Danielle Darrieux – wnuczka polskiego listopadowego powstańca, wschodzili na firmamencie gwiazd.

Paryskich artystów i konsumentów wszelkiej twórczości tradycyjnie łączył „salon". Ale już nie ten dziewiętnastowieczny, elitarny, opisywany przez Prousta i wycyzelowany przez Stendhala, ale zmodyfikowany – z konieczności spopularyzowany i zdemokratyzowany.

Z milionerskich i arystokratycznych snobistycznych apartamentów przeniósł się ów salon w miejsca publiczne, gdzie dawniej bywało wyłącznie pospólstwo: sławne stają się kawiarnie Wielkich Bulwarów, Pól Elizejskich, Montparnasse'u, Bulwaru St. Germain i St. Michel. Tam pije się rano naparstek koniaku na śniadanie lub tradycyjnie kawę z delikatnym rogalikiem. Tam w południe zjada się tartinkę, befsztyk, jajecznicę, tam cały dzień sączy się białe wino przy długiej mosiężnej ladzie.

Kelnerzy w białych fartuchach biegają jak frygi, debaty trwają dzień i noc. Tam spotyka się Sacha Guitry ze swymi wielbicielami, Jean Cocteau z przyjaciółmi, pisarz z piosenkarzem, aktor z malarzem, tancerz z satyrykiem, ten zaś ze wschodzącą gwiazdą polityki. Tam też powstaje owa atmosfera, której wspomnienie powracający do domów turyści unoszą ze sobą jak zapach paryskich perfum – atmosfera i legenda Paryża, miasta świateł, perlistego szampana, muzyki i piosenki, gdzie wszystko wydaje się urocze, zarówno cnoty jak i grzechy. Nie ma tygodnia bez miłostek Mistinguett, która fotografuje się wśród trzystu par swoich pantofli, bez uśmiechniętej twarzy Maurice'a i jego słomkowego kapelusza, bez tajemnic serca Lucienne Boyer, które trafiają na pierwsze strony gazet – ale i bez skandalu finansowego, łapownictwa deputowanych i intryg politycznych trzeciej republiki. Życie jest bujne, rozwichrzone. Rozwój przemysłu narzuca nowy ład, wymaga jasnych, prostych koncepcji. Rewolucjonizuje budownictwo architekt Le Corbusier, gmachom z betonu i szkła nadając proste, „czyste" kształty. Precz z pseudoklasycyzmem i mieszczańską secesją! Pisarz Maurice Rostand powieścią „Kryształowa trumna", w której szczegółowo opisane jest kryształowe łoże, inspiruje dekoratorów wnętrz. Szklane meble sprawia sobie król paryskich fryzjerów Antoine – Antoni Cierplikowski, „chłopak z Sieradza". Antoine każe kobiecie ściąć włosy i wyjść na ulicę bez kapelusza – równocześnie panna Chanel nakazuje jej skrócić spódnicę i odsłonić przez wieki zakrywane nogi. W krótkim czasie Chanel i Antoine więcej robią dla dalszej emancypacji kobiety niż uczyniła wojna. Wyzwolona z pęt gorsetu, tiurniur i falban, kobieta coraz śmielej wyzwala się z konwenansów – wkracza w życie publiczne. Zmieniają się obyczaje; ojcowie i matki z westchnieniem rezygnacji przyjmują nagą prawdę nóg swoich córek, pierś kobieca rozkwita w świetle jupiterów kabaretowych i rewiowych scenek, choć jeszcze obwarowana warunkiem cenzury: publicznie ukazana naga sylwetka kobieca musi być zupełnie nieruchoma. Do Paryża wdziera się jazz, miasto nad Sekwaną entuzjastycznie przyjmuje przedstawienia amerykańskiej rewii murzyńskiej i radośnie adoptuje „czarną Wenus", Josephinę Baker, Mulatkę, która na

rys. Paul Colin – Josephine Baker

równi z Mistinguett i Chevalierem staje się symbolem francuskiej piosenki.

Tak wkracza Paryż w lata trzydzieste rozjaśnione gigantyczną reklamą z elektrycznych lampek, które rozpięte wzdłuż wieży Eiffla głoszą sławę samochodów Citroena. Dojrzałe w szalonych latach dwudziestych pisklęta literatury i sztuki są już nie tylko gwiazdami Francji, ale i całego świata. Moulin Rouge, Casino de Paris, Folies Bergeres, kabarety literackie, kabarety na Pigalle są nadal pełne.

Francuska Marianna patronuje wspaniałym imprezom: Światowej Wystawie Kolonialnej ukazującej dumną wielkość imperialnej Francji i jeszcze wspanialszej Wystawie Światowej w roku 1937. Nikt nie zwraca uwagi na złowieszcze symbole III Rzeszy, przybyłe na Wystawę miliony śpiewają i tańczą wraz z Paryżem. Paryż i Francja nadal tkwią w błogim poczuciu bezpieczeństwa. Czyż inżynier Maginot, który zbudował pasmo fortyfikacji na wschodniej granicy Francji, nie dawał na to gwarancji? Paryż śpiewa i tańczy nawet wówczas, gdy plakaty mobilizacyjne pojawiają się na murach stolicy, nawet wtedy, gdy wojna trwa już od paru miesięcy. Któż by wierzył w kataklizm, gdy na wszystkich ulicach i na wszystkich stacjach metra widnieją wielkie mapy świata z czerwono zaznaczonymi kolonialnymi ziemiami sojuszniczych imperiów brytyjskiego i francuskiego, a tylko czarna plamka w sercu Europy oznacza malutkie Niemcy? Zwłaszcza, że w poprzek mapy wypisane są słowa: „Zwyciężymy, gdyż jesteśmy silniejsi". W grudniu 1939 roku Maurice Chevalier śpiewa słynną piosenkę „Ma pomme", Josephina Baker tańczy, Mistinguett pokazuje swoje cudowne nogi, głos Lucienne Boyer dobiega z głośników umieszczonych nad wejściami do sklepów z radioaparatami. Pola Elizejskie pełne są eleganckich, świątecznie odzianych paryżan – wojna skończy się na wiosnę!

Dziś Paryż nie dyktuje już mody całemu światu, Paryż sam nosi dżinsy i obok własnych piosenek śpiewa przeboje Franka Sinatry. Ale Paryż po dziś dzień promieniuje legendą, która zapewnia mu należne miejsce w świecie – może nie w tym sensie, w jakim pojmował wielkość Francji generał de Gaulle, ale w tym, który pozwala każdemu francuskiemu rzeźnikowi być dumnym z posiadania Brigitte Bardot, Edith Piaf, Mireille Mathieu wśród plejady innych znakomitych aktorów i piosenkarzy.

Ewa Krasnodębska i Jan Zakrzewski

Jonasz Kofta

SZALONE LATA

Panowie! Panie!
Na wulkanie
Ludzie śpiewali
Ludzie tańczyli
Panowie! Panie!
Na wulkanie
Żyje się chwilę i dla chwili
Gdy nadciągają
Chmury szarańczy
Cóż pozostaje
Śpiewać i tańczyć
Zamiast zarazy
Lekki katar
Beztroskie lata
Szalone lata

Kontynent stary
Żył jak we śnie
Zapomniał Paryż
Ipres i Verdun
Lata szalone
Szalone lata
Po końcu świata
Przed końcem świata
Wróciły tamte sentymenta
Chociaż niewielu już pamięta
Allons pour vivre
Allons enfants
To ma swój smak, to ma swój czar

Powraca motyw ze starych nut
Zetlały motyl
Umarły cud
Szalone lata
Lata szalone
Tonące w kwiatach
Nieposkromione
Będziemy tam pamięcią sięgać
Niezwyciężona jest piosenka
Allons enfants
Allons pour vivre
Może nas jeszcze stać na zryw!

Jonasz Kofta

NAJPIĘKNIEJSZE NOGI ŚWIATA

z pamiętników Mistinguett

Urodziłam się w Enghien jako Jeanne Bourgeois. Ojciec mój był Belgiem, matka pochodziła z Lille. Do sklepu rodziców przynoszono materace i pierzyny: rodzice trudnili się ich czyszczeniem, co odbywało się w piwnicy. Nienawidziłam tego... Co tydzień przyjeżdżał cyrk z linoskoczkami. Zmywałam naczynia u pryncypałowej trupy. Był to zaszczyt, ale największe szczęście polegało na wchodzeniu i schodzeniu z trzech schodków cyrkowego wozu. Wyobrażałam sobie, że stoję przed publicznością, która mi się przygląda, omal że słyszałam muzykę... Byłam dzieckiem ulicy, rosłam dziko i życie dziewczynki „biednej ale uczciwej" wydawało mi się zbyt trudne. Nie byłam dzieckiem bardziej umęczonym od innych, ale być może, że wszystkie dzieci są męczennikami. Daje się im życie, a to nie zawsze jest piękny podarek. Chcę przez to powiedzieć, że mojej „naturalności", mojej słynnej naturalności musiałam szukać bardzo daleko. Przedmieście bywa często końcem świata. Nie wydostaje się stamtąd każdy, kto chce. Miałem tylko jeden dar: życie. Wszystko inne pozostawało do zrobienia. Nigdy nie mogłam sobie pozwolić na to, aby być pięknym zwierzątkiem. Trzeba było myśleć o wszystkim. Nawet moje nogi – najpiękniejsze nogi świata! – wyszły z mojej głowy.

rys. Paul Colin – Mistinguett

* * *

Pierwszym, który sławił moje nogi był poeta Catulle Mendes. Zachowałom sobie wycinek z „Le Journal", w którym zamieścił recenzję: „Rewia ta zdecydowała ostatecznie o sławie panny Mistinguett obdarzonej bajecznymi nogami. Jeżeli rewia ta osiągnie sto pięćdziesiąt przedstawień, będzie to wyłącznie zasługą owych bajecznych nóg". Po debiucie w cafe-concercie, a później w teatrze, zadebiutowałam w music-hallu. Music-hall narodził się w Polais Royal w około roku 1813, ale dla mnie jego historia zaczęła się w momencie, gdy poznałam Maxo Dearly. Był wielkim artystą, dużo się od niego nauczyłam. W Moulin Rouge do muzyki Offenbacha ułożył dla nas walc „Chaloupee". Mieliśmy ogromne powodzenie. Ten walc utrwalił ostatecznie moją renomę. Od tego czasu wszystkie teatry, które wystawiały rewię, ubiegały się o moją współpracę.

* * *

Zmieniło się moje otoczenie, zaczęli mnie odwiedzać inni ludzie. Ten był członkiem Jockey Clubu, ów księciem. Przy wyjściu z teatru czekały na mnie wspaniałe powozy. Mimo to nie stałam się snobką i w gruncie rzeczy niezbyt byłam ciekawa tego całego pięknego światka. Bordzo przyjaźniłam się z rzeźnikiem nazwiskiem Androt. Prawie co wieczór przychodził do mojej garderoby w Eldorado. Pewnego dnia dał mi w prezencie powozik wraz z koniem – mój pierwszy ekwipaż. Bardzo lubiłam rzeźnika Androt. Gdybym kiedykolwiek była wyszła za mąż, to tylko za niego.

* * *

Schody, pióra, olśniewające toalety, feeria świateł. Wszystko o czym marzyłam, stało się wreszcie rzeczywistością. Król angielski Edward VII zapragnął, by przedstawiono mu Mistinguett. Powiedział mi: „Chciałem panią poznać, ponieważ jest pani najdoskonalszym uosobieniem paryskości. Paryżanka to wielka dama i córa ludu zarazem. Jedynymi autentycznymi paryżankami, jakie znałem, były bądź to kobiety z towarzystwa, umiejące zachować się jak aktorki, bądź to aktorki zdolne postępować jak kobiety z towarzy-

stwa". Muszę przyznać, że Edward VII znał Paryż lepiej ode mnie... Przepowiedział mi: „Przyjdzie czas, kiedy będzie pani reprezentować Paryż wobec całego świata". Słuchałam go z zachwytem i... sceptycyzmem. Aby uniknąć plotek, zaczęliśmy się spotykać w mieszkaniu jednej z moich przyjaciółek. Na nieszczęście król zapomniał któregoś dnia kapelusza. Znalazł go mąż przyjaciółki i wszystko skończyło się skandalem.

* * *

Mury Paryża pokryły się ogromnymi afiszami: „Mistinguett i Chevalier w Valse Renversante. Niebywałe powodzenie!". Przez dziesięć lat graliśmy razem, śpiewaliśmy razem, tańczyliśmy razem. Wspólnie bywaliśmy fotografowani i karykaturowani. Zawarliśmy wobec publiczności coś w rodzaju oficjalnej umowy serc. Znajdowaliśmy wiele radości wchodząc razem do teatru i razem... wracając do domu. Oprócz Chevaliera nie kochałam nikogo. Jeszcze dziś, gdy widzę jak całuje Patachou na środku Pól Elizejskich robi mi się przykro i wolałabym, aby ci dwoje raczej mnie nie zauważyli.

* * *

Publiczność! Czy zdawała sobie kiedykolwiek sprawę z tego, czym naprawdę było moje życie? Gdy grałam w filmie, wstawałam o szóstej rano. Kręciłam do południa. Pośpiesznie zjadałam skąpy obiad, po czym jechałam na próbę przygotowywanego tournee. Następnie krawcowa, modystki, dostawcy, których przyjmowałam jednocześnie z dziennikarzami i impresariami. O dziewiątej wieczór, ledwie zdążywszy coś przekąsić, zjawiałam się na scenie. Nierzadko, zwaliwszy się na stos poduszek w garderobie, wołałam ze szklanym wzrokiem: „Dość mam tego przeklętego zawodu, już nie mogę więcej". W pięć minut potem znów byłam na scenie, szczęśliwa, dynamiczna, żywiołowa... Talent nie wystarcza do powodzenia. Potrafiłam więc wykorzystać wszystko, by o mnie mówiono. Widziano mnie wszędzie: na wyścigach, w restauracjach, na przyjęciach. Wystawiałam na publiczny podziw moje perły, mego psa, mego tancerza. Spektakl zaczynał się w Moulin Rouge, ale trwał całą noc i cały dzień następny. Przez dwadzieścia cztery godziny miałam uśmiech przylepiony do twarzy jak maskę karnawałową. Mój zawód był moim życiem prywatnym, a życie prywatne moim zawodem. Każdy mój dzień pracy wypełniłby z łatwością pięć dni pracy pięciu urzędników, czterech aktorek, trzech pieśniarek i dwóch dziewczyn lekkich obyczajów... Co zaś do nóg – moje nogi pochłonęły więcej atramentu niż sprawa Landru, balet murzyński i przepłynięcie kanału La Manche razem wzięte. W roku 1919 ubezpieczyłam je na 500 tysięcy franków – równowartość pałacyku na Polach Elizejskich. Były dobrym interesem dla towarzystw ubezpieczeniowych te moje nogi! Pewnego razu otrzymałam list od wielkiego Rodina, który właśnie skończył rzeźbić popiersie Balzaka: „Gdyby przyszło mi wyobrazić Muzę music-hallu, zamiast peplum i greckiego profilu dałbym jej pani nogi, Mistinguett".

Mistinguett

fragment książki „Toute ma vie"
Julliard, Paryż 1965
Tłumaczenie i opracowanie H. Kowzana

Peter Deubeny

MAURICE CHEVALIER

Przez blisko siedemdziesiąt lat był królem francuskiego music-hallu i przez ostatnie dwadzieścia lat – moim przyjacielem, z czego jestem bardzo dumny. Miałem też okazję poznać bliżej nie tylko legendę o nim zawartą w niezliczonej ilości publikacji, w których wyobraźnia, także i samego Maurice'a grała nie mniejszą rolę niż fakty, ale człowieka, jego filozofię, zasoby jego talentu, pełną świeżości siłę, która pozwoliła mu talent ten rozwijać i zachować tak długo.

Maurice był jedną z najbardziej fascynujących postaci, jakie kiedykolwiek w życiu poznałem. Jego niezwykły wdzięk sprawił, że w tak wielu krajach przez tak wiele lat cieszył się sympatią publiczności. Aż do późnej starości emanowała z niego radość życia.

Maurice zawsze i pod każdym względem należał do klasy pracującej. Wychował się na paryskiej ulicy, na przedmieściu Ménilmontant. Jego ojciec, z zawodu malarz pokojowy, opuścił matkę i trójkę dzieci, które zostały przy życiu z dziesięciorga rodzeństwa. Rodzina najczęściej głodowała, Maurice'a umieszczono w Domu Dziecka. Wytrzymał tam dwa lata, potem rzucił szkołę, obaj z bratem Paulem przyłączyli się do cyrku, próbowali szczęścia jako akrobaci. Potem kolejno był urzędnikiem, naprawiał bezpieczniki, wyrabiał pineski. A tymczasem marzył o innej karierze.

Chodził po knajpach, śpiewał piosenki i opowiadał dowcipy, zabawiając ludzi wulgarnymi i nieprzyzwoitymi gestami, które podpatrzył u starszych komediantów.

– Śmiali się ze mnie, ale widziałem, że się podobam i to dla mnie było najważniejsze.

Potem udało mu się dostać do lepszych music-hallów, nauczył się, że rodzaj humoru, który uwielbia dzielnica Ménilmontant, na przykład ukazywanie się w damskiej bieliźnie, nie przypada do gustu publiczności drobnomieszczańskiej. I wreszcie wylądował w ostatnim rzędzie chóru w Parisienne, największym music-hallu na bulwarach. Gdy zarobił trochę grosza, kupił sobie kilka sztuk odzieży. Podobało mu się wszystko, co mocne i solidne – grube materiały w jaskrawych kolorach, buty na grubych podeszwach, palta z wywatowanymi ramionami, w stylu amerykańskim.

Tak właśnie był ubrany w dniu, w którym poznał Mistinguett, gwiazdę z pobliskiego Eldorado.

– Wielki, nieśmiały facet w dziwnym płaszczu, z szerokimi barami – opowiadała później i wspominała, jak czerwienił się i jąkał, prawiąc jej komplementy, za które dziękowała uprzejmie, tonem protekcjonalnym. To było tylko tyle, ale wystarczyło, by wzbudzić zainteresowanie w kobiecie i romnatyczne uwielbienie w chłopcu. Zorientowała się, że wywodzi się z tej samej co ona klasy społecznej: przecież była kiedyś uliczną kwiaciarką. Od najmłodszych lat ciężko pracowała nie mając znikąd pomocy i wszystko zawdzięczała jedynie swojemu talentowi. Wyciągała do

niego pomocną dłoń, oferując mu rolę w jednym z numerów rewii w Folies Bergéres w roku 1910. Mieli szaleńczo i zapamiętale tańczyć walca, porywając za sobą meble, a w końcu zaplątać się w kokosowej macie rozpostartej na podłodze, owinąć się w nią i toczyć po scenie. Właśnie w tej kokosowej macie pocałowali się pierwszy raz.

– Dla mnie – powiedziała Mistinguett, gdy już była bardzo stara i krucha jak farbowane i wyschnięte piórko – ten kawałek maty był tak piękny jak dekoracja do „Tristana i Izoldy". Znikli Mistinguett i Chevalier. Było po prostu dwoje młodych: uliczna kwiaciarka i czeladnik, oniemiali z wrażenia.

Dzięki Mistinguett Chevalier wystartował jako „jeune premier" i jako jej partner szybko zdobył rozgłos. Ale czuł się niepewny i niejako upokorzony faktem, że zawdzięcza kobiecie swą rosnącą popularność i często robił jej sceny zazdrości. W 1913 roku, gdy miał 25 lat, został powołany do wojska. W rok później wybuchła wojna. W pierwszej walce został ranny i jako jeniec trafił do obozu. Przez dwa lata uczył się angielskiego od swych towarzyszy niedoli, przewidując, że ta wiedza otworzy mu bramy wiodące do Anglii i Ameryki. W 1916 roku został zwolniony i wrócił na scenę. Od razu zaczął pracować w Folies jako partner Mistinguett. Była do niego bardzo przywiązana. Ale teraz sytuacja się zmieniła – to on stał się wielką gwiazdą, bożyszczem Paryża: uśmiechnięty młody człowiek w nieodłącznym słomkowym kapeluszu. Jego zuchwałe dowcipy utrwalały więź z realnym życiem, więź między widownią a olśniewającą rewią z jej mieniącymi się blaskiem dekoracjami, klejnotami, piórami i wspaniale rozebranymi dziewczętami.

W stosunku między Chevalierem i Mistinguett powstały nowe napięcia i kres im położyło zaproszenie Maurice'a do Londynu: amerykańska gwiazda Elsie Janis zaproponowała mu, by zagrał z nią w rewii „Hallo America". Odtąd Maurice zaczął się szybko wspinać po szczeblach kariery, co oczywiście zawiodło go w 1927 roku do Hollywood.

– W Paryżu mówiono, że jestem sympatyczny. Ale Ameryka kupiła mnie dzięki „czemuś", o czym przedtem nie słyszałem, odkryła, że mam „wdzięk". Słowo to przylgnęło do mnie jak plaster, którego nie można było odkleić, a kobiety dawały się na to nabrać!

Tęskne filmy lat trzydziestych: „Parada miłości", „Uśmiechnięty porucznik", „Wesoła wdówka", wszystkie z udziałem Jeanette Mac Donald, przyniosły mu światową sławę. Wiele lat później, w rozmowie ze mną, tak ostatecznie scharakteryzował Hollywood:

– Zwariowane i niebezpieczne, znienawidziłem je.

Pamiętam pewien wieczór w październiku 1964 roku, w teatrze des Champs Elysées. Był to pierwszy z wielu pożegnalnych wieczorów Chevaliera. Żegnał się ze swym pokoleniem, ale i z nową młodą widownią, która poznała już nowego Chevaliera, niemal filozofa i męża stanu. Ci młodzi wielbili go nie mniej niż ich rodzice. Cztery lata później Maurice, który miał już wtedy ponad osiemdziesiąt lat, podbił jeszcze młodsze pokolenie: w październiku 1968 roku znów wystąpił z pożegnalnym spektaklem. Na popołudniowym przedstawieniu były tłumy.

„Jestem głęboko wzruszony – powiedział – i nigdy nie zapomnę mego ostatniego pojawienia się na scenie. Te 21 ostatnich przedstawień było moim hołdem dla Paryża, miasta, w którym się urodziłem. Zacząłem swą karierę w music-hallu na Ménilmontant, a kończę w tym pięknym Théâtre des Champs Elysées po 68 latach dobrej wiernej służby. Mógłbym jeszcze występować dalej. Ale nie chciałbym, by moja kariera zakończyła się katastrofą, jak to często bywa. A poza tym nie opuszczam was tak zupełnie, film i telewizja dostarczą mi nowych zajęć, tyle, że będę pracował u siebie w domu. Słowo adieu jest zbyt smutne. Mówię więc z całego serca au revoir".

Peter Daubeny

fragment książki „Mój świat teatru"
PIW, Warszawa 1974
Tłumaczenie I. Tarłowskiej

WITOLD FILLER, JERZY KLEYNY, JONASZ KOFTA i CZESŁAW MAJEWSKI

przedstawiają

SZALONE LATA

Pani Małgosia
NINA GOCŁAWSKA

Pan Czesio
CZESŁAW MAJEWSKI

Titina
EWA KUKLIŃSKA

Chevalier senior
TADEUSZ PLUCIŃSKI

Chevalier junior
MAREK PRAŻANOWSKI

La Machicha
MAŁGORZATA GUDEJKO

Clochardzi
ZDZISŁAW LEŚNIAK
MARIUSZ SZAFORZ

Dolly
MONIKA RUNOWSKA

Taka mala
ZDZISŁAWA SPECHT

Damy z półświatka
IRENA ARTYCZ
BRONISŁAWA KWIETNIAK
MONIKA MARCINIAK

Policjanci
TADEUSZ HANUSEK
BOGUSŁAW KOPROWSKI
ZBIGNIEW KOREPTA

Turyści amerykańscy
MAREK KĘPIŃSKI
RYSZARD PIKULSKI

Murzyn
JACEK PIOTROWSKI

oraz

ANNA BARSZCZEWSKA
MAGDALENA CŁAPIANKA
DANUTA BLICHEWICZ-GÓRSKA
MAŁGORZATA BRUCH
DANUTA JÓZEFOWICZ
ANNA KRYSZAK
KATARZYNA PŁODZIKÓWNA
ZDZISŁAW KORZENIOWSKI
MIROSŁAW KOWALCZYK
JAN TOMASZEWICZ
MIROSŁAW TYMOSIAK
JERZY WEINERT
SŁAWOMIR ŻMIJEWSKI

Reżyseria
WITOLD FILLER

Choreografia
MAŁGORZATA POTOCKA
i
WITOLD GRUCA

Scenografia
EDWARD LUTCZYN

Kierownictwo muzyczne
CZESŁAW MAJEWSKI

Asystent reżysera
RYSZARD PIKULSKI

Asystentka choreografa
BRONISŁAWA KWIETNIAK

ORKIESTRA
pod dyrekcją
CZESŁAWA MAJEWSKIEGO
ROBERT CHOJNACKI, JAN GOETHEL, JOACHIM GRUSZKA, MAREK KLIMCZUK, JANUSZ KOWALSKI, DARIUSZ MACIOCH, JANUSZ MOJSA, ZDZISŁAW NOWICKI, JAN WOLSKI

W przedstawieniu wykorzystano motywy muzyczne utworów m. in.: Jeana Boyera, Charlesa Borela-Clerca, Harry'ego Cahilla, Gastona Claretta, Leo Deniderffa, Freda Fishera, Raya Hendersona, Vincenta Youmansa, Jose Padillii, Sigismunda Tirilinga

Słowa piosenki „Si petite" napisał Marian Hemar

Wykorzystano materiały archiwalne ze zbiorów Rudolfa Gołębiowskiego.

rys. Pau Celin – Java

Suflerka
KRYSTYNA TOMASZEWSKA

Inspicjent
KRZYSZTOF CHMIELOWSKI

Korepetytor baletu
HENRYK GIERO

Kierownictwo techniczne
inż. ZBIGNIEW MARKOWSKI
WINICJUSZ WÓJCICKI

Kierownik pracowni scenograficznej
JOANNA RADZKA-PIETRZAK

Światło
SYLWESTER KRAWCZYK

Dźwięk
WOJCIECH HOLEK

Kierownik pracowni malarskiej
JANUSZ SZTOPKA

Kierownik pracowni stolarskiej
ANDRZEJ CHAJĘCKI

Kierownicy pracowni krawieckiej
IRENA KANABUS
MIECZYSŁAW WÓJTOWICZ

Kierownik pracowni modelatorskiej
LEOPOLD SZEWCZAK

Kierowniczka pracowni perukarskiej
RENATA WRÓBEL

Kierowniczka pracowni modniarskiej
MARIA WIENIAWSKA

Brygadier sceny
LEON BAJERA

Nasze mikrofony wykonane zostały w WARSZTACIE MAŁYCH SERII Zakładów Głośnikowych „TONSIL" we WRZEŚNI

Część naszych kostiumów wykonały pracownie „COPIA"

Redakcja
ANNA BOSKA

Opracowanie graficzne
ZBIGNIEW CELIŃSKI

WYDAWNICTWO TEATRU SYRENA

Cena zł

DSP. Zam. 310/AO/87. K-38.
Nakł. 10 000 egz.